

Według legend w Amazonii żyje plemię pół-ludzi pół-małp

9 czerwca 2019

Przez setki lat mało zbadane dżungle Ameryki Południowej były źródłem opowieści o dziwnych stworzeniach, w tym o wielkich ludziach podobnych do małp. Jest to o tyle dziwne, że w Ameryce Południowej nigdy nie znaleziono wielkich małp takich jak goryle, szympansy lub orangutany.

Największe naczelne występujące na tym kontynencie to małpy ważące od 6 do 8 kg. Skoro zatem legendy wspominają o dużych stworzeniach podobnych do ludzi, które wyglądają jak małpy, to jest to zdecydowanie coś bardzo nietypowego, a nie tylko przewidzenie kogoś kto spotkał zwykłą leśną małpę.

Wzrost tych stworzeń bywał opisywany na około metr do aż 3 metrów. Większość ludzi, którzy je widzieli twierdziło, że to na pewno nie były zwierzęta, ponieważ istoty te używały kamiennych narzędzi i polowały za pomocą łuków i strzał.

Według ludzi, którzy spotkali te hominidy mają one swój własny język, który wyróżnia się obfitością gwizdów i chrząkania. Lokalni Indianie nazywają te stworzenia różnie, ale najczęściej używane jest określenie Maricoxi. Pierwszym białym człowiekiem, który się o nich dowiedział, jest legendarny podróżnik Percy Fossett, który później zaginął w dżungli podczas swojej następnej podróży.

Fossett w swojej książce „Lost Trails, Lost Cities” napisał, że ci włochaci ludzie żyli w pobliżu leśnego plemienia Indian Maksubi. Podróżnik twierdził, że spotkał się z nimi w 1914 roku podczas wyprawy do obszaru Mato Grosso. Fossett i jego ekipa przeszli przez dżunglę Boliwii, a następnie dotarli do brazylijskiej rzeki Guaporé. To właśnie w tej okolicy słyszeli od miejscowych plemion historie o pół-ludziach, pół-zwierzętach.

Później, podczas dalszego marszu przez dżunglę, Fossett i jego współpracownicy zobaczyli dwie dziwne postacie poruszające się przed nimi i mówiące w niezwykłym języku. Mieli w rękach łuki i strzały, z których strzelali od czasu do czasu. Początkowo Fossett uznał, że są to miejscowi Indianie, ale potem zdał sobie sprawę, że się mylił.

Członkowie ekspedycji nie widzieli ich wyraźnie z powodu półcienia, ale wydawało im się, że są to bardzo wielcy mężczyźni, pokryci włosami i z bardzo długimi rękami. Ich czoła opadały do tyłu, a nad ich oczach widać było masywne brwi. Nie mieli na sobie żadnych ubrań, a po spotkaniu nagle uciekli.

Rano odkrywcy poszli dalej i dotarli do małej osady na polanie. Z ich opisów wynika, że znaleźli tam prymitywne domostwa tych stworzeń. Niektórzy z nich siedzieli i robili strzały. Były to duże stworzenia podobne do małp, które wyglądały, jakby ledwo wyewoluowały poza poziom zwierzęcia. Gdy członkowie ekspedycji zostali dostrzeżeni jeden ze stworów zerwał się na równe nogi i zaczął skakać, trzymając łuk i strzały.

Jego głośne krzyki brzmiały jak „Ugh! Ugh Ugh!” a wszystkie krzaki wokół nagle zapełniły się tymi dziwnymi małpami, które również krzyczały „Ugh! Ugh!”. Zdaniem Fossetta wyglądało to bardzo niebezpiecznie. Podróżnicy próbowali porozumieć się z nimi w lokalnym narzeczu Indian, ale ich nie zrozumieli. Skaczący przed nimi stwór w końcu zatrzymał się, a potem wycelował w Fossetta z łuku. Ten niewiele myśląc wystrzelił ze sztucera prosto pod nogi dziwnej małpy. Wszystkie stworzenia bardzo się przestraszyły odgłosu wystrzału i natychmiast uciekły w zarośla.

O tych samych stworzeniach pisał też kryptozoolog i przyrodnik Ivan Sanderson, który w latach 30. XX wieku podróżował po Ameryce Południowej. On również usłyszał o istotach Maricoxi od miejscowych Indian z plemienia Maxubi. Dzicy uważali ich za

ohydnych i prymitywnych ludzi i twierdzili, że są kanibalami, którzy polowali na ludzi dla ich mięsa. Ich zdaniem istoty te żyją w dziurach w ziemi, z których wychodzą głównie nocą.

Historia Fossetta o włochatych dzikusach w tamtych latach została przyjęta bardzo sceptycznie. Wielu twierdziło, że wszystko zmyślił, inni nawet oskarżyli go o rasizm, mówiąc, że trafił na zwykłych Indian, a potem, dla wrażenia, dodał opisy owłosionych pół-małp pół-ludzi.

Z kolei Ivan Sanderson wierzył Fossetowi, jednak z punktu widzenia nauki, on sam był szarlatanem, kryptozoologiem, który wierzył w istnienie mitycznych zwierząt. Dlatego teoria, że prymitywni ludzie, podobni do wymarłych *Homo erectus*, żyli w południowoamerykańskiej dżungli jeszcze na początku XX wieku, nigdy nie była poważnie rozważana.

Jednak gdy weźmie się pod uwagę fakt, że również afrykańskie goryle do XIX wieku były traktowane jako ciekawostka z dziedziny kryptozoologii, możliwość, że w Ameryce Południowej żyje jakaś forma Wielkiej Stopy czy też Yeti, nie może być tak od razu odrzucona.

Źródło: InneMedium.pl